



Klementyna Hoffmanowa  
(1798 — 1845)

## Droga z Warszawy do Puław. W sierpniu 1824.

Wybierając się na małą w kray nasz przejazdzkę, obiecałam Ci, kochana Anielko, wierny iey opis. Obiecałam, i dotrzymuję słowa. Ach! iakże i iedno i drugie wielu osobom płci naszey dziwnem się wyda! — Obiecać opis podróży mil kilkunastu w Polsce? co większa, przyechawszy dotrzymać słowa? to rzecz niepoięta. — „Cóż ona w tym opisie umieści? — spytaią się niektóre; — cóż też iest ciekawego w kraiu naszym? iakież w nim zajmujące mogą się zdarzyć wypadki; jakie nasunąć postrzeżenia i uwagi? Kto do Francyi lub do Anglii iedzie, ten obszerny dziennik pisać powinien; ale w Polsce, można bezpiecznie wyiechawszy z Warszawy usnąć sobie w powozie, obudzić się dopiero w godzinę popasu; wtedy stanąwszy w brudney karczmie, czytać iaki francuzki lub angielski romans, a wsiadłszy na powrót do powozu, spać znowu, ieśli zła droga pozwoli.” — Niech tak mówią te, które obce i dalekie kraie zwiedziły, ia do takowey mowy żadnego nie mam prawa, nie byłam za granicą, Polski chleb dotąd iadłam, nie oddychałam innem powietrzem; nie mogę więc być ani wybredną, ani niewdzięczną, nie mogę pogardzić kraiem, gdzie się urodziła, wzrosła; kraiem, na który oczy moje ciągle w dzieciństwie patrzyły, a teraz bez ustanku młodość spogląda, w którym zbieram wszystkie moje wspomnienia, gdzie zasiała wszystkie nadzieie!.... Nie mogę, i tak się iuż serce moje do tych uczuć wprawiło, iż ieśli pogarda Oyczystey ziemi, niechęć lub obojętność ku niey, maią być niemal koniecznym dla niewiast dalekich podróży owocem, ia nie chcę nigdy dalszych odprawiać przejazddek. Niech mężczyźni, ludzie rozsądni i nie uprzedzeni, ieżdżą do obcych kraiów, niech się tam ich umysł zbogaca nierównie wyżey niśli u nas posuniętem światłem, niech zrywaią owoce pracy tylu uczonych, korzystaią z wynalazków i odkryć tylu wieków, niech przywożąc do Oyczyzny ten skarb wiadomości, stosować go umieią do naszych zwyczajów, położenia, charakteru; niech zamiast odstręczać nas od udoskonalenia przesadzonym opisem obcey oświaty i pomyślności, wskażą nam sposoby zbliżenia się do nich; z uwielbieniem, wdzięcznością i uszanowaniem patrzeć na ich chlubne usiłowania

będę; ale ci wszyscy którzy same tylko uprzedzenia, dziwactwa, pogardę kraiu i ięzyka z zagranicy wywożą, i my kobiety (które prócz kilku wyjątków) same mody, stroje i romanse do Polski zwoziemy, siedźmy w domu, kiedy nas żadna konieczność do wyiechania nie nagli; to zarobimy, że nie znając piękniejszych krain, nasza nadobną nam się wyda, i przeto więcej kochać ią będziemy. A czyż nie całem szczęściem kobiety, kochać przedmioty wpośród których życie trawi? O luba Anielko! i wy młode iey rówiennice! niech was nie zajmuie żądza zwiedzania obcych krajów! niech między życzeniami, które lata spełnić dla wras mają, nie będzie koniecznej chęci widzenia Paryża! nie wzrastaycie w przekonaniu: że w Polsce nic dobrego, nic pięknego być nie może; że czcze było życie tey, która umarła dalekich nie poznavszy krajów; niech wam zadosyc będą oyców i braci waszych, Niemiec, Anglii, Francyi, Włoch opisy; a kiedy wam o nich opowiadać zaczną, pytaycie się skwapliwie o tamtych stron niewiasty, odpowiedzą wam, że każda z nich rodzinną ziemię swoię, ięzyk oyczysty nad wszystkie przekłada, i chlubi się z imienia, iakie iey Nieba nadały; że każda w tym, który ią dziecięciem widział, całe życie mieszkać rada; że ledwie iednę na stu próżna ciekawość do opuszczenia domu przynagli. Bo czyż to za granicą kobieta się nauczy: iak ma być dobrą Polką, żoną, matką, gospodynią; a wszakże niewieście innych nad te umiejętności nie trzeba? Po światło i nauki można, trzeba nawet do obcych się udawać, ale biada temu, który po cnoty iędzi za granicę. [...]

Wyiechałam z Warszawy 19. Sierpnia 1824 r. zupełnie sama; miałam zatem czas do uwagi i rozmyślenia, a nie mając komu myśli moich powierzać, kryśliłam ie ołówkiem w książeczce. I dobrze się stało; powiedziane, byłyby uleciały z wiatrem, napisane, zostały. Mówię *dobrze się stało*; a tym czasem nie raz bardzo źle się stanie, kiedy myśl iaka z wiatrem nie uleci; bo często nie warta, ażeby ią pismo zatrzymać miało. Jeśli tu wiele z tego rodzaju znajdziesz, oskarżay nie pisarza, ale okoliczności, które mnie zmusiły do odprawienia tey przeiażdżki, samey, bez towarzystwa. — Wyiechałam w porę naywięcey ożywioną w naszym kraiu, w porę żniwa. — Kto ciągle mieszka w mieście, a wychował się na wsi, ten iedynie wystawić sobie potrafi to mimowolne uczucie, którego się doznaie wyiechawszy w otwarte pole; łatwiej oddychać, głowa lżeysza, oczy więcey a przynajmniej daley widzą, iakieś zdrowie chwyta się tchnieniem, krew prędzej i miley w żyłach płynie. — Lubo w Sierpniu, dzień był chłodny, deszcz przepadł nad rankiem, ożywił przyrodzenie i uchronił iadących od nieprzyjemnego w drodze kurzu. W otwartym iadąc powozie, mogłam na wszystkie oglądać się strony, całe widzieć niebieskie sklepienie, i wszystkie miejsca które miałam. Nie wiem iakie są okolice Paryża i innych miast stołecznych, ale zdaie mi się, że Warszawskie przynajmniej od Mokotowskich rogatek bardzo przyjemne, osobliwie od lat kilku. Nie masz prawie piędzi nieużyteczney ziemi, wszędzie domostwa, ogrody, pola uprawne lub sztuczne laki, ulice sadzone, żywe płoty; Mokotów łączy się z Warszawą, Królikarnia z Mokotowem, ciągle iak gdyby ogrodem się iedzie. Wyznam ci szczerze, kochana Anielko, ze

będąc w zamiarze opisanie tej przejażdżki mojej, byłabym chciała w każdym ładniejszym zatrzymać się miejscu, wysiadać i przypatrywać mu się; ale mnie wstyd było służącego i wroźnicy; wreszcie mimo największej ciekawości, jest podobno zawsze w każdym jadącym jedna chęć, która wszystkie inne przewyższa; ta, żeby iak najprędzej u celu podróży stanąć. Ta go najwięcej zajmuje, i nic go mocniej nie cieszy, iak kiedy od przechodzącego chłopca albo żyda, lub ze słupów stawianych przy drodze dowie się, że iuz kilka mil mu ubyło. Tak to człowieka przeznaczeniem jest zawsze gdzieś dążyć; a lubo mu życie drogie i gdyby w mocy jego było skąpo czasby mierzył, przecież zawsze do iakiejsz oddaloney pory wzdycha, nie myśląc nawet, że wtenczas starszym iuz będzie. — Ja iednak w tej mojej przejażdżce nie często miałam pociechę dowiedzenia się, o ile bliżej iestem mego celu bo iadąc prędko, przechodzących pytać się nie mogłam; co zaś do słupów drogowych, stoją prawda wszędzie, ale z przeproszeniem tych do których to należy, prawie wszystkie bez napisu. Podobne te słupy do niektórych ludzi — pomyślałam sobie — zajmują miejsce w towarzystwie, a użytku z nich nie ma. — Minawszy *Mokotów* i *Królikarnią*, cel tak częstych Warszawianów odwiedzin, zbliżałam się do miejsca dawniej *Roskoszą* dziś *Ursynowem* zwanego; tak go przezwał od przydomku swego, ieden z pierwszych naszych Pisarzy; tam, często opuszczając miejskie zabawy, słodczy ziemiańskiego życia kosztuje. Za lat kilkadziesiąt — mówiłam do siebie patrząc na tę miłą zagrodę — będzie to ieszcze Polak każdy z rozrzewnieniem ten lasek, ten domek odwiedzał; będzie tu matka prowadziła swe dzieci, i powie im z uczuciem: „Patrzcie! tu przebywał ten, którego *Śpiwy* z taką przyjemnością srebrny wasz głos powtarzał!” a chcąc pamięć jego uczcić, może sama usiadłszy pod którym drzewem, *Dumę o Żółkiewskim* zanuci. — W tych myślach doiechałam do Natolina, gdzie piękny ogród i pałac, noszą piętno dobrego smaku. Do Natolina zdawało mi się że ciągnie się ieszcze przedmieście Warszawskie, gdyż tyle razy spacerem zwiedzałam te wszystkie miejsca; ale daley, iuz zupełna wieś przedstawiła się oczom. Tam dopiero uyrzałam żyjące i pełne wdzięku, pracy i nagrody rolników obrazy. Koło samey Warszawy, na polach lepiej uprawnych i od wiatrów osłonionych, wszystko prędkiej dojrzewa, dotąd też, ani iednego iuz kłosa na pniu widać nie było; lecz daley zobaczyłam święto doroczne żniwa w całej swej okazałości. Tu kilkadziesiąt nachylonych dziewcząt i chłopaków, łańcuchem ukośnym zajmując pole, ścinało sierpem złotą pszenicę, każde na swoim zagonie; tam leżały gęste garście buynego żyta, poległe iak trupy na poboioiwisku; tu znowu stał rychły ięczmien w gęstych kopach, a dziarskie parobki, biorąc czasem i po dwa snopy, ochoczo niemi wysokie nakładali wozy. Słowem, gdzie było spojrzeć, wszędzie ruch, praca, wszędzie ludzie na wzór mrówek krzątali się, żeby na zimę zabezpieczyć sobie byt i pożywienie; widziałam nawet starego rolnika orzącego ugór iuz na rok przyszły, i ta pamięć na dalekie siewy obok obfitego żniwa, z pierwszego weyrzenia dziwną mi się zdała; była ona iednak oczywistym obrazem owej rozsądnej późnego wieku na dalsze lata troskliwości, która tak

długo młodym szczególną i zbyt dużą się wydała. — Patrząc na tę powszechną i ciężką tyłu ludzi pracę, korcić mnie zaczęło, że wygodnie, nic nie robiąc, iechałam sobie: Oceniam przynajmniej zachody wasze — pomyślałam — proszę Boga, ażebyście dobrze to ziarno przedali, a odtąd najprostszym kawałkiem chleba nie wzgardzę, pamiętając iak was wiele trudów kosztował. — Już nie daleko Góry tkliwy żniwa ułomek, a oraz zebrany w krótkości obraz społeczeństwa postrzegłam przy drodze. Na małym polu pięknym ięczmieniem okrytem, żęli gorliwie mężczyzna z kobietą; trzechletni chłopczyk zbierał skwapliwie wypadłe z rąk ich kłosa, i do leżących już garści przykładał; a na miedzy, w płachcie na dwóch palach zawieszoney, buiało drugie dziecię. Długom się oglądała na nich, i to małe pole, może cała tey rodziny posiadłość, ta wspólna męża i żony praca, to dziecko już im pomagające, to drugie obraz prosty lecz wymowny nadziei, bardzo długo myśl moję zajmowały. Przerwał te marzenia wjazd do Góry, tam konie wytchnęły, a ia czas miałam spisać za świeżey pamięci uczynione uwagi. Przypomniałam sobie podobno za późno, że nic nie zważała na wsie będące przy drodze, że żadney nie wiem nazwiska; ale to wina słupów bez napisu, nie moia; pamiętam tylko, że wioski dosyć porządne, kray zaś wcale piękny, wesoły, drzew wiele, a wspaniała Wisła iakby igrając i drożąc się, to się chowa, to się pokazuje. Miałam z sobą *Krasickiego* i *Święckiego*, i prawdziwą stało się dla mnie przyjemnością, czytać o miejscach którem bądź zdaleka, bądź z bliska widziała. Już teraz Góra nie na *coś*, ale na miasteczko wygląda; aż nadto się spełniły dowcipnego poety życzenia, ma kapliczek bardzo mało, a karczem nie równie więcey; już śladu nie zostało owych pobożnych stacyi, domów Heroda i Piłata! Zawsze iednak Góra na Jeruzolimę patrzy, bo żydów w niey mnóstwo. Ach! ci żydzi! przekonałam się w tey przejażdżce, iak ich wiele w kraiu naszym być musi! na całym gościńcu nikogom prawie nie spotykała tylko synów Izraela, wozami, brykami, piechotą; porządnym, obdartym, starym, młodym; a kiedy cały lud wieśniaczy, zaięty był ciężką pracą, oni się wlekli ze wsi do wsi, myśląc zawczasu iak wydrwić od chłopca ten kawałek chleba, który on krwawym potem oblewał... Wielkim dobro-gostem ten być musiał, co w rzędzie wróżb pomyślnych spotkanie żyda umieścić; albowi też za szczęśliwych czasów iego, tyle co dziś żydów w Polsce nie było. — Nie daleko od Góry uiechawszy, zdziwiłam się mocno czując i słysząc, że znowu iestem na bruku; patrzę na iedną stronę, widzę nędzne lepianki, patrzę na drugą i spostrzegam wieże starożytnego zamku; poznałam dopiero, że woźnica zbłądził, i do *Czerska* mnie zawiózł; nie gniewałam się wcale o to; Czersk był niegdyś znacznym miastem, Xiążąt Mazowieckich stolicą; w tym zamku Królowa Bona mieszkała, na tych pagórkach rozciągały się winnice przez nią założone, z których wina było nie mało; rzemieślników, kupców, piwowarów, liczono bardzo wielu w mieście. Dziś, z tey całej ludności, zostało nędznych chłopków kilkunastu, z zamku trzy wieże i kilka muru ułomków, a z całego przemysłu kuźnia; poczciwy kowal kuiąc przed domem zobaczywszy nas, zaprzestał roboty, a z tą dobrocią ludowi naszemu wrodzoną przybiegł do powozu, mówiąc:

żeśmy zapewne zblądzili; i wskazał nam naykrótszą do gościńca drogę. Dziwno mi było iechać ieszcze kawał spory, waziuchną drożyną wśród zboża, po bruku. Po tych kamieniach o które dziś tylko wozy chłopskie się obiiiają, wystawiłam sobie suwającą dumney Bony złocistą kolebkę; takie to odmiany, i większe ieszcze czas zmiennik przynosi... Doiechaliśmy wkrótce do gościńca; okolica wesoła, gdzie niegdzie lasy. Pod iednym z nich obaczyłam śliczną wioskę; zabudowania porządne, dom ładny, ogród spory, dziedziniec obsadzony, a wprost dworu z drzew ulica. Wiesz Anielko, iż przekonana iestem, że wszędzie szczęście znaleźć można, ale mam czy przesąd, czy uroienie, że go iednak naysnadniey w piękney wiosce zdybać; skoro mi się też sposobność zdarzyła, dowiadywałam się pilnie iak tę wieś zowią? kto w niey mieszka? chcąc przynaymniey wiedzieć nazwisko tych szczęśliwych ludzi; dowiedziałam się, że wieś zowią *Potyczą*, ale posiadacz daleki od szczęścia, bo słabe zdrowie poiechał aż do Berlina ratować; iakże pozory są mylnel! z duszy życzyłam mu prędkiego ozdrowienia i powrotu, bo poymuię, iak przykro być musi tak ładną Wioskę opuścić. Za Potyczą piękny iest lasek, lubię bardzo iechać przez Ias, i nie śmiej się ze mnie Anielko, lubię rwać wszystkie kwiatki które w nim widzę; ale tą razą nie mogłam tey chęci moiey dogodzić, i koniom trzeba iuż było siły pokrzepić, ile że lubo w dzień chłodny słońce dogrzewać poczynało. Patrzyłam więc tylko z daleka na owe kwiatki, które nigdy tak piękne się nie wydaiają iak kiedy ich mieć nie można; las był po części sosnowy, zważałam iak cienkie i proste iglaste drzewa opuszczały od dołu gałęzie; widać było, że z każdym rokiem kilka schnie i opada, a drzewa wieniec tylko zachowuiąc bogaty, za słońcem goniają. Obraz to był oczywisty owoców, iakie młodemu wiek przynosi; uroienia młodociane rok każdy niweczy, a umysł coraz dojrzałszy za prawdziwym światłem goni. — O samem południu stanęłam w *Konarach*, gdzieśmy popasać mieli; właśnie w nędznym kościółku, dziad mieyscowy na *Anioł Pański* dzwonił; miłym mi był ten odgłos; co dzień w Warszawie o tey godzinie dzwon missyonarski i Reformatów słyse, przyjemnie mi było pomysleć sobie, że i w Warszawie, i wielu innych mieyscach, w teyże samey chwili podobny temu odgłos się rozlega, i powołuje wiernych do pozdrowienia świętey dziewicy. Niewiem iak ciebie, kochana Anielko, ale mnie niezmiernie zajmuie przedmiot, który wiem, że tysiące ludzi wraz ze mną słyse lub widzi. Buyna wyobraźnia maluie mi natychmiast, iak każdego przy odmiennych zatrudnieniach zastaie. Dzwon głoszący dwunastą, elegantkę w miękkim łożu budzi, a wyrobnikowi od kilku godzin pracującemu, chwilę spoczynku zwiastuie; ta, myśli czem zdoła zapełnić dnia resztę? ten, czy mu godzin wystarczy do ukończenia zamierzoney roboty? — W *Konarach* bardzo miałam wygodny popas; są w austeryi dwie izdebki gościnne wcale porządne, tam powzięłam stały zamysł, że w jakakolwiek podróż się wybiorę, zawsze trzy rzeczy mieć z sobą będę, xiążkę, poduszkę i kawę; w te opatrzona, naydalszą bez przykrości odbyć się podeymuję. Wyjeżdżaiąc z Konar, uyrzałam wnet wesoły Mniszew; nie żal bynaymniey zapłacić dwa razy, bo i po moście na Pilicy, i po grobli Mniszewskiej

dziwnie miło iechać. Mówiono mi, że w tem miejscu gdzie teraz powóz aż nadto prędko się toczy, przed kilkoma laty było prawdziwe bezdroże; za staraniem Panów Horingów i troskliwością Rządu, utworzyła się nayprzyjemniejsza droga. Niedaleko ztamtąd Pilica wpada w Wisłę; widać różnicę koloru wód ich, i długo, lubo raz iednem płyną korytem, ieszcze się połączyć nie chcą. Tak kiedy odmienne charakterem zeydą się osoby, długo żyją razem, nim się ich zdania ziednoczą; szczęśliwie iesli w dalszym biegu w takiej zgodzie iak Pilica z Wisłą doydą do wszystko chłonnącego morza... Po obiedzie równie iak rano przedstawiał się wszędzie oczom moim obraz żniwa, zawsze i zawsze spotykałam żydów, ciągle widziałam przyjemne okolice, ale Wisłę coraz rzadziej. Jadąc przez lasek osiczynowy, uważając drzewka niezmiernie gęsto rosące, a przeto cienkie, żałowałam że tak marnieją, ile że każde iak trzcina proste; i pytałem się woźnicy, czemu im tak rość pozwolą? „Nie bez przyczyny to czynią — odpowiedział mi — bo z takich osiczyn najlepsze drzewce do dzid Hułańskich. Ten lasek dostarczył ich iuż nie mało.” — Skromne drzewka — pomyślałam sobie — iuż was nie żałuję! ale któż byłby się domyślił, że tak chlubne przeznaczenie wasze? Was Brodziński tkliwym poświęcił rymem, z wami igrają zręczni Hulańscy nasi; widziały was dalekie kraie, uczuły moc waszą dalekie ludy; nie iedno z was pruchnieie może dotąd nad brzegiem Tybru lub Tagu, nie iedno w Świątyni Sybilli złożone!... a te co rosą dopiero, któż wiedzieć może iaki los czeka!... Przeieźdzaliśmy potem przez *Ryczywół*, o którym iuż teraz milczeć nie masz potrzeby, bo wcale na porządne wygląda miasteczko. Doieźdzaiąc do *Kozienic*, trochę mi się przykrzyła droga, ale bo też piaski nieznośne; na próżno woźnica zaciął koni, i wołał na nich Allons! Allons! konie szły noga za nogą. Zawsze mi śmiesznie słyseć to obce słowo z ust nie tylko stangretów ale chłopów naszych; może za kilkanaście wieków iaki badacz starożytnych ięzyków będzie sobie łamał głowę nad źródłosłowem tego wyrazu, i na tym fundamencie zechce z polskiej i z francuzkiej mowy pobratymcze porobić ięzyki; a to niecierpliwość francuzka w czasie pamiętnych odwiedzin iakich kray nasz przed kilkunastą laty doznał, ten wyraz upowszechniła. Kto wie czy wielu podobieństw ięzykowych w odległych od siebie kraiach nie taka iest przyczyna? — Już się zmierzchało kiedym w *Kozienicach* stanęła, i dosyć byłam rada temu, że iuż tam nocować wypadało; naprzód podróż; całodzienna cokolwiek mnie strudziła, a powtóre tyle słyjąc i czytając o puszczach okolicznych, byłabym się może bała w wieczór wilka albo dzika napotkać. Nazaiutrz rano zapomniałam nawet o tey obawie; iuż wielkim tchórzem być musi, ten który się czego w dzień boi; światło dzienne rozprasza i nocy i umysłu ciemności; ileż razy doznałam, że wszelka niespokojność, sam nawet smutek ustaie, a przynajmniej się zmniejsza za przyściem dnia pożądanego. Zdaie się, że tą codzienną nauką, tą tęscknotą za słońcem każdemu wrodzoną, Stwórca chciai nas przekonać, że ze wszystkich darów Jego, naypierwszym i najdroższym iest światło, ze wszystkich niedoli, najgorsza ciemnota. — Wschód słońca dosyć dawno przemnie o tey porze niewidziany, uyrzałam w całym blasku wyieźdzaiąc z *Kozienic*;

tyle mamy pięknych i poetycznych tego zjawiska opisów, że ani się poważę proszą moją prozą go wystawić, powiem ci tylko, kochana Anielko, że ile razy wschód słońca widzę, tyle razy dusza moja gdzieś daleko się unosi, a sercu się wydaie, iż postrzega obraz powrotu ukochanej osoby. W iey oddaleniu wszystko smutnem i ponurem było; przybywa, iey obecność na wszystkie przedmioty blask szczęścia rzuca, wszystkiemu inną daie postać. — Droga z Kozienic do *Gniewoszowa*, nie bardzo przyjemna i nic nie znacząca; wiem że z całego iey ciągu żadna myśl W xiążeczce moiey nie pozostała; może też być, iż mając od Kozienic towarzyszkę podróży, nie trzeba było milczyć, i wszystkie myśli moje powiedziane, uleciały z wiatrem. — Do Gniewoszowa czyli do Granicy, bo razem są te dwa miasteczka, musieliśmy przyjechać bardzo rano; gdyż dopiero co się ocknęła gospodyni iednego z domów zaieżdnych tego mieysca; ta skazówka czasu mogła iednak być mylną, bo gospodyni warszawianka, i z wielkiego tonu; przekonałam się o tem z iey narzekania na służących, którzy nigdy o niczem nie pomyslą, z serwantki w rogu izby będącej, której zakurzone słoiki po musztardzie całą były ozdobą, i z dwóch portretów na brudney wiszących ścianie. Jeden wystawał ią samą w niedzielnym zapewne ubiorze, z maleńkim synalkiem; drugi godnego iey małżonka w granatowym płaszczu amarantowym axamitem podbitym. W parę godzin po przeiechaniu owey Granicy (iedyney za którą byłam) nie słychanie długich, bo tak zawsze pomału idą konie kiedy się do celu podróży doieżdża, zboczywszy z gościńca, stanęłam na mieyscu, skąd do Puław i do innych okolic doieżdżać zamyślałam.

[za: K. Hoffmanowa, *Wybór pism*, t. V (*Opisy różnych okolic Królestwa Polskiego*), Wrocław 1833, s. 1-22; interpunkcja, pisownia i wyróżnienia oryginalne]